

KONINIANA

MIESIĘCZNIK Towarzystwa Przyjaciół Konina

20-26 września 2005 r.

NR 9 (30)

1. Z kart przeszłości – ciekawostki z dawnej prasy konińskiej

2. Ze wspomnień – przedruk fragmentów pamiętników i wspomnień

3. Z dziejów Konina – artykuły o treściach historycznych, archiwalia

4. Tworzyli wizerunek miasta – sylwetki ludzi zasłużonych dla miasta

5. Naszym zdaniem – wypowiedzi na aktualne tematy dotyczące rozwoju miasta

6. Inspiracje kulturalne – poezja, proza, rysunek konińskich twórców

7. Z życia TPK – zapowiedzi i sprawozdania z imprez, konferencji, zebrań

8. Barwy codzienności – podpatrzone fotoobiektywy w mieście

9. Odpowiedzi redakcji

Mili Czytelnicy „Koninianów”

Pozwólcie w dzisiejszym wydaniu na nieco refleksji o uciekającym czasie. Chcemy te refleksje poświęcić Leszkowi Hejmanowi. W zyciowym kieracie problemów i goniących nas zagadnień nie mieliśmy albo czasu, albo okazji, aby dłużej i poważniej z Leszkiem porozmawiać. Wciąż „załatwialiśmy” bieżące sprawy, odkładając „na później, na potem” te, których, jak się okazuje, nie będziemy mogli już omówić – chyba, że po spotkaniu, tam, „na górze”. Ale czy będą one „tam” właśnie miały jakąkolwiek wartość i wagę, aby poświęcić im czas. Stąd postanowiliśmy o Tobie i do Ciebie napisać parę tekstów w Twoich ulubionych „Koninianach”, w których zawsze byłeś obecny. Będąc już bardzo chorym, chciałeś dobrać „choć” do 30 nu-

meru. Dlatego Drogi Przyjacielu postanowiliśmy, w dużej mierze, ten 30 numer poświęcić Twojej pamięci. Przyjmij więc od najbliższych współpracowników z „Koninianów” słowa zapewnienia o szacunku i przyjaźni oraz pamięci właśnie. Żegnając Cię w naszym imieniu: Wiceprezydent Tadeusz Tylak, Danusia Oleczak, Weneda, Jurek Łojko pisze list, zaś Lech Stefanik dedykuje Ci jeden ze swoich piękniejszych wierszy.

Ponieważ jednak życie musi toczyć się nieubłaganie dalej, pozwól, że zamieścimy również inne teksty, aby nie zawieść Naszych Czytelników, którym na pewno będzie brakowało Twoich tekstów. I tak Włodek Kowalczykiewicz (młodszy) opisuje perypetie księdza Edwarda Grzymały. I pierwsze zdanie jego opowieści, jakże trafnie, można od-

nieść do Lecha „możesz żyć biernie – wówczas nikt ciebie nie zauważy – czyń dobro, a większość zapamięta”. Janusz Gulczyński tym razem poświęca swoje rozważania następnej potworności jaką była II wojna światowa – a czyni to na przykładzie jednego z bohaterów obrońców Westerplatte, koninianina, Henryka Barańskiego. Ryszard Grundman składa podziękowanie Hucie Aluminium „Konin” za pomoc przy budowie pomnika lotników. Janek Sznajder opowiada najdokładniej jak tylko można historię niegdysiejszego Domu Harcerza i przyznam szczerze, że chyba rozumieniem doskonale, ale ukryty w końcowych akapitach felietonu Janka.

Natomiast ja w swoim cyklu wywiadów postanowiłem „przesłuchać” tym razem legendę konińskiego sportu i nie tylko zresztą sportu – Stanisława Cieślaka.

Z wyrazami szacunku
Stanisław Sroczyński

PS Z przyjemnością donoszę, że zostaliśmy obdarowani przez p. Adama Multańskiego z Warszawy kilkunastoma egzemplarzami „Głosu Konina” z lat 1929-31. Pan Adam pochodzi z Kleczewa, w Koninie ukończył szkołę średnią i z dużą przyjemnością odebrał honorową odznakę Towarzystwa Przyjaciół Konina.

O naszym mieście nie może również zapomnieć p. Krysta Krajska – i choć obecnie mieszka w Kole, też z dużą radością przypięła sobie odznakę towarzystwa.



Droga Rodzino. Szanowni Uczestnicy Ostatniej Drogi Naszego Kolegi i Przyjaciela – Lecha Hejmana

Pragnę w imieniu samorządów Miasta Konina i powiatu konińskiego oddać cześć zmarłemu Dyrektorowi MBP w Koninie, działaczowi kultury, znakomitemu mieszkańcowi Konina.

Kolega Lech Hejman, syn Ziemi Konińskiej, absolwent Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu pracę zawodową rozpoczął w 1964 roku w Liceum Ogólnokształcącym w Kruszwicy. Po trzech latach przeniósł się do Konina i podjął pracę jako nauczyciel w Zespole Szkół Górniczych.

W roku 1975 objął stanowisko wicedyrektora Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Koninie, a w 1991 roku został jej dyrektorem. Od 1999 kierował Miejską Biblioteką Publiczną.

Pracę zawodową umiejętnie łączył

z zaangażowaniem społecznym na rzecz miasta i regionu. Zbudował model stanowiska dyrektora placówki kultury, głęboko i autentycznie powiązanego z przeszłością i teraźniejszością Ziemi Konińskiej. Kultura tej ziemi była dla niego treścią pracy.

Był członkiem i aktywnym działaczem Towarzystwa Przyjaciół Konina, płodnym publicystą, historykiem regionalistą. Szczególnie umiłował konińską Starówkę. Był gorącym orędownikiem przywrócenia jej ducha i piękna.

Jako członek Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich był znany i ceniony za profesjonalizm i zaangażowanie. Za swą pracę został wyróżniony między innymi Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej

oraz odznakami resortowymi i samorządowymi.

Ciężka choroba dotknęła Go niespodziewanie w czasie, gdy pojawiły się nowe możliwości wykorzystania kompetencji i nagromadzonych pomysłów. Mimo tego podjął się organizacji nowej biblioteki i przeniesienia głównego zasobu bibliotecznego do nowego obiektu przy ulicy Dworcowej. Nie dopuszczał do siebie myśli o zbliżającym się końcu doczesnej drogi i dzieliło to doprowadził do końca. Pamiętam Jego radość i dumę, kiedy obiekt ten został udostępniony konińskiej społeczności.

Z charakterystyczną sobie subtelnością i pogodą krótko korzystał ze zbudowanych warunków, by oddać się przemyśleniom i refleksjom, w zaciszu

swego drugiego domu – biblioteki.

Drogi Kolego – jeszcze w środę zadzwoniłeś do mnie rano z Warszawy, że wracasz do Konina, chciałeś żeby po Ciebie przyjechać. Wróciłeś – by odejść, by odejść nie tam, gdzie planowałeś.

„Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą...”

Nie zawsze poeta ma rację. Zostajesz w naszej pamięci. Zostajesz na trwałe wpisany w dzieło 30 lat Twojej pracy.

Łącząc się w bólu i cierpieniu z Twoją Rodziną oraz kolegami i przyjaciółmi, żegnam Cię drogi Lechu w imieniu władz samorządowych Miasta Konina i powiatu konińskiego, kierownictwa i pracowników Urzędu Miejskiego.

Żegnam Cię również osobiście. Cześć Twojej Pamięci. Spoczywaj w pokoju.

Tadeusz Tylak
Wiceprezydent Urzędu Miejskiego

Pamięci Dyrektora Hejmana

Osoba Lecha Hejmana zajmuje ważne miejsce w mojej twórczości literackiej. Liczne spotkania autorskie organizowane w Bibliotece Wojewódzkiej, a potem Miejskiej, owocna współpraca, rozmowy – pozostaną na zawsze w mojej pamięci.

Z każdym człowiekiem odchodzi kawałek świata, który sobie stworzył i tego którego jeszcze stworzyć nie

zdążył. Gdy odchodzą wybitni twórcy, ludzie oddani swojej pracy, pasji, tracimy coś jeszcze – odchodzi z nimi cząstka naszych wzruszeń, zamyśleń, cząstka naszej wrażliwości i przykladu jak żyć i służyć innym.

Lech Hejman kochał to, co robił, dlatego tak wiele uczynił dla miasta Konina i jego mieszkańców. Jego ciepły, bezpośredni sposób bycia, wie-

dza i doświadczenie, zapał i ciekawe pomysły sprawiły, że był i pozostanie osobą jedyną, niepowtarzalną. Do końca pracował i trwał „na posterunku”. Dzielnie walczył z chorobą.

Cóż poetka może ofiarować tak wspaniałemu człowiekowi?

Jedynie pamięć i wiersz:

CÓŻ CI DAM ZIEMIO...

Gdy odpłynę na drugi brzeg
pacierki chwil rozrzuć
ziarna modlitwy
różańcowe pory roku

*cóż ci dam, ziemię
gdy zabraknie słów
ze snu kwiatów
ze światła i mroku
utkam pożegnalny szal*

*i jeszcze
podaruję ci szkatułkę
nadziei.*

Żegnając Dyrektora Lecha Hejmana pamiętajmy: nie umiera ten, kto trwa w pamięci i sercach naszych.

Danuta Oleczak

PS Pisałam ten tekst spontanicznie, tuż przed wyjazdem na pogrzeb.



Wspomnienie o Lechu Hejmanie – dyrektorze Miejskiej Biblioteki Publicznej

Pana Lecha Hejmana poznałam w 1967 roku, gdy przybył do naszego Miasta i zaczął pracować w Zespole Szkół Górniczych i Energetycznych w Koninie. Ponieważ podobnie jak ja był polonistą, więc mieliśmy zawsze dużo tematów do rozmowy o naszym przedmiocie i metodach dydaktycznych. Wtedy nawiązała się między nami znajomość bliska przyjaźni.

Wprawdzie Leszek wkrótce odszedł z naszej szkoły, gdyż został w 1975 r. powołany na stanowisko zastępcy dyrektora Miejskiej Biblioteki Publicznej, a od 1991 r. na dyrektora, to nasze kontakty nie zostały zerwane. Bardzo często i chętnie odwiedzałam Bibliotekę, wypożyczając wiele książek, potrzebnych mi do moich prac.

Zawsze byłam chętnie obsłużona i Leszek oraz pani bibliotekarki cierpliwie wyszukiwali mi potrzebne pozycje, a nawet sprowadzali z innych wojewódzkich bibliotek. Dzięki moim częstym odwiedzinom, miałam możliwość poznania, jak piękną, bogatą i trudną jest praca dyrektora tej oświatowej i kulturalnej placówki. Nie ograniczała się tylko do wypożyczania książek, wpisu do karty i pożegnania czytelnika. Takie stawianie sprawy, wykazujące mało troski o wypożyczających, było dla Leszka nie do przyjęcia. Twierdził, że w dzisiejszych czasach Biblioteka powinna być placówką atrakcyjną, instrumentem życia kulturalnego i oświatowego, rozwijaniem potrzeb czytelniczych, upowszechnianiem wiedzy, nauki, kultury i sztuki, a przede wszystkim szybkiej informacji. Temu miały służyć odpo-

wiednie warsztaty jak wypożyczalnia główna; czytelnia książek w dziale zbiory specjalne wraz z licznymi egzemplarzami prasy bieżącej; a wypożyczalnia książek „mówionych”, płyt i kaset video miała służyć osobom niedowidzącym lub ociemniałym. Leszek zabiegał o zaopatrzenie Biblioteki w liczne komputery i założenie katalogu komputerowego, by usprawnić wyszukiwanie poszczególnych pozycji. Troszczył się także o bogaty zbiór publikacji regionalnych, gdyż stał się miłośnikiem Konina. Równą troską otaczał wypożyczalnie i czytelnie dla dzieci i młodzieży, jak i liczne filie Biblioteki (dziewięć) na terenie naszego Miasta.

Jednak Jego działalność nie ograniczała się do czynności zawodowych. Leszek miał w sobie iskrę społecznikowską. Był przewodniczącym Zarzą-

du Okręgu Towarzystwa Przyjaciół Biblioteki, stawiającego za główne zadanie popularyzowanie książki i czytelnictwa. Uważał, że Biblioteka powinna być ośrodkiem kulturalnym Miasta, dlatego organizował liczne imprezy naukowe i artystyczne: seminaria oraz sejmiki pracowników książki; wycieczki kulturalno-krajoznawcze (szczególnie z okazji Dni Bibliotekarzy), konkursy poetyckie (Herbert, Szyborska, Gałczyński i inni), wystawy malarstwa plastyków konińskich i obcych; wystawy z okazji rocznic wydarzeń historycznych; spotkania autorskie z poetami i pisarzami wielkopolskimi i wiele innych. Na wzmiankę zasługuje ważna akcja publicystyczna Leszka, a mianowicie współautorstwo miesięcznej wkładki do „Przeglądu Konińskiego”, „Koninia-

na”, informującej społeczeństwo o ciekawych wydarzeniach z życia naszego Miasta i regionu. Leszek był bardzo zaangażowany w przygotowanie otwarcia Domu Kultury i Muzeum Zofii Urbanowskiej w Kowalewku. On także przyczynił się do wydania „Złotego pierścienia” naszej konińskiej piśkarki.

Największym osiągnięciem Leszka było doprowadzenie do otwarcia nowego lokalu MBP przy ul. Dworcowej po byłym Narodowym Banku Polskim. Nowy obiekt stał się funkcjonalnym i pięknym ośrodkiem bibliotecznym, spełniającym marzenia Dyrektora.

Nie potrafię wymienić wszystkich osiągnięć Leszka, bo jest ich bardzo dużo. Był niezwykle pracowity. Do końca pisał felietony i badał dzieje społeczności konińskiej.

Za wcześnie odszedł. Pozostawił pustkę w obszarach działalności kulturalnej i publicystycznej, której nikt szybko nie wypełni. Pamięć o Nim pozostanie na zawsze z nami.

Weneda

Kiedy odchodzisz

Nigdy nie napisałem listu do Lecha Hejmana, nigdy nie zamierzałem pisać. Nigdy też nie pomyślałem, że będę musiał skreślić kilka zdań do Człowieka, który już go nie odczyta. Piszę więc do tych, dla których On będzie nadal żył we wspomnieniach.

Poznaliśmy się parę lat temu. Połączyło nas zainteresowanie miastem. Jego miastem, gdzie mieszkał od lat i zarazem nie moim miastem. Zastanawialiśmy się, jak bogatą przeszłość ma Konin. Ta przeszłość nas połączyła. Lech był człowiekiem, który polaryzował wokół siebie ludzi o różnych poglądach. Był pomostem pomiędzy nimi a wieloma instytucjami. Łączyła a nie dzielił. Z dużym uznaniem przyjąłem wiadomość, że otrzymał tak ważną nagrodę, jak wyróżnienie im. Andrzeja Wojtkowskiego. To wydarzenie podkreśla, jak wielkie były zasługi, by to miasto wpisać w przestrzeń kulturową całej Wielkopolski, jak dokonać tego, by dostrzegła je ludzka pamięć. W Dzień Wielkopolski w grudniu 2004 r. oglądałem wystawę w poznańskim zamku, gdzie prezentowano regionalistów z Konina. Był jej inspiratorem. Dla tego miasta oddał życie, pisał o nim z dużą kulturą i znajomością rzeczy. Spod jego pióra cierpliwie wychodził interesujący tekst o żydowskiej diasporze. To Lech przypomniał Theo Richmonda, Józefa Lewandowskiego, których rodzinne korzenie tkwią w tym miejscu. Wzbogacał przeszłość miasta. Inspirował instytucje, szkoły wyższe, ludzi, by uwagę badawczą i zainteresowania zwrócić na miejsce, gdzie funkcjonują. Śmiało możemy rzec, że to on stworzył warsztat dla przyszłych badań nad regionem konińskim. Uporczywie gromadził to wszystko, co napisano o tym mieście. Zachęcał ludzi, którzy lepiej lub gorzej wspomagali go w tej uporczywej pasji. Stworzył im „Koniniana”. Dzięki niemu w kulturalnym pejzażu Konina wyrosła biblioteka, nieco inna niż



Leszek z żoną i wnukiem

w wielu miastach Wielkopolski. Tu było miejsce naszych rozmów w cztery oczy, w których rodziły się pomysły. Myślę, że przez pamięć o Nim nadal będę trwał w działaniu, tak nam bliskim. Z naszych rozmów pozostał mi jedna nauka. Warto być człowiekiem, który za sobą ma więcej dobrych czynów niż wylewnych słów. I pomimo różnych poglądów, które nas dzieliły, było coś więcej, co zachęcało do działania. To Jego humanistyczna postawa otwartości i ta Wiel-

ka Odrobina Człowieczeństwa.

Piszę także osobiście do Ciebie, który odszedłeś... Zainspirowałeś organizację dorocznych spotkań o przeszłości Konina, które odbywały się przed kilkoma laty. Tobie i tylko Tobie dałem się namówić, by krótko przed odejściem zrealizować spotkanie o Koninie. Tyś mnie namówił, bym dał teksty do publikacji. Zdaje się, że nie byłoby żadnej siły, która zdołała by mnie przekonać, by to uczynić.

Pisze więc do Ciebie... Do Ciebie,

Dobre uczynki

*Dobre uczynki względne
niejasne intencje,
stają blade, wstydlive,
doprawdy, nie ma o czym mówić.*

*Może kiedyś indziej,
gdyby to ktoś inny,
nabrałyby blasku.*

*Po latach dochodzą wieści
jak się obracały
w swoje przeciwieństwo.*

*Na tarasie baru skąd widać
hamujące ze zgrzytem, ruszające pociągi,
próbuję je wywołać, ale bezskutecznie,
w kulisach tylko migną czasem jakieś cienie.*

*Złe uczynki przeciwnie, w całej jaskrawości,
brutalnie odrzucają wszystkie jednak i przeciw.
Oczywiście pięką, ale też powszednie.*

*Mizerne jedne
i drugie,
dalekie od sacrum,
nie budzą grozy, litości,
gdzieś w wieku dwudziestym
małe zmarszczki na wodzie.*

Były i minęły.

Lech Stefaniak

którego już nie usłyszę. Piszę więc do Ciebie, do Tego, który trwać będzie w myślach przyjaciół. Pozwoliłem sobie zatem nie skrywać tego listu. To list do Twoich Przyjaciół. Rozmowy nasze niedokończone wlec będą przez całą swoją skończoność, w każdym miejscu, gdzie spostrzec można ślad Twojej Obecności. Zostawiłeś ich wiele. To one znaczą drogę... Ku ludziom, ku Temu Miastu, ku tworzeniu. Ty nie umiałeś burzyć, nawet spokoju na ludzkiej twarzy. Miałeś dar tworze-

nia, zjednywania. Można było się tego nauczyć. Szkoda, że Takiego Przyjaciela nie ma wśród Nas. Zdołałeś ocałić wielu... Będziemy zatem trwać pamięcią o Tobie. Pozostawiłeś ból, który nie jest fizyczną udręką, lecz mocno ścisnąjącą za serce. Nie ronię łez, lecz pamiętam, że wszyscy podzielimy ludzkie koleje losu. Dopóki trwamy – Ty będzie, z nami w naszym sercach.

Jerzy Łojko



Ksiądz Edward Grzymała

Możesz być biernie - wówczas nikt ciebie nie zauważy - czyń dobro, a większość zapamięta. Tak sformułowane słowa, najbardziej trafnie charakteryzują osobę księdza Edwarda Grzymała. Ksiądz Edward urodził się w 1906 roku. Po ukończeniu studiów kanonicznych - w sierpniu 1931 roku został skierowany do Tuliszkowa. W parafii przebywał bardzo krótko, gdyż w październiku tegoż roku

wyjechał na dalsze nauki do Rzymu. W 1935 roku prosto z Watykanu powraca do Lipna, gdzie rozpoczyna pracę jako wikariusz. W parafii szczerze przejmując się losem wiernych, nie jest mu obca troska o biednych i bezrobotnych. Daje temu wyraz w swoich kazaniach - krytykując poczynania ówczesnych władz. Za swoje zbyt radykalne poglądy naraża się miejscowym notablom. Biskup ordynariusz przenosi go do parafii św. Bartłomieja w Koninie. Od tego momentu zaczyna się krótkotrwały, - ale jakże pamiętny dla koninian pobyt

księdza w naszym mieście.

Na terenie miasta od lat działa Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej. Za sprawą wikariusza następuje rozkwit organizacji. Organizowane są kursy kroju i szycia. Młodzież na bezpłatnych kursach uczy się również gotowania. Bardzo częstym obrazem z ulic naszego grodu stają się inspirowane przez ks. Edwarda kwesty oraz zbiórki odzieży dla najbardziej potrzebujących. „Chodził po gospodarzach prosił o konie organizując dla dzieci wycieczki drabiniastymi wozami” - tak

wspominała księżka, zmarła w 1999 roku, ówczesna przezska stowarzyszenia. Od 1 października 1935 roku ksiądz Edward Grzymała został katechetą w gimnazjum koedukacyjnym. Swoim zachowaniem i poglądami wzbudzał szerokie uznanie zarówno wśród profesorów, jak i uczniów. „Gdy głosił kazania, to była cisza, jakby makiem zasiał - wszyscy go słuchali” - to inny fragment ze wspomnień o wikariuszu. Niestety, nadmierna gorliwość księdza - dająca mu poważanie u wiernych nie znalazła uznania... u władz naszego miasta. Procesja w Święto Bożego Ciała 1936 roku jest ostatnią, w której szedł ulicami Konina. W sierpniu tegoż roku został przeniesio-

ny do Kalisza - powody te same, co z Lipna. Jaki szacunek sobie zaskarbił? - „... od plebani, do samego Kalisza odprowadziły Go tłumy” - tak we wrześniu 2004 roku ów fakt zapamiętała uczestniczka pożegnania księdza - wówczas nastoletnia dziewczynka.

Na terenie parafii w Kaliszu pozostał do wybuchu wojny, aresztowany, 10 sierpnia 1942 roku został zamordowany w obozie koncentracyjnym poprzez zagazowanie. O wielu innych faktach z życia księdza, a niezwiązanych bezpośrednio z Koninem dowiedzieć się możemy z książki „Słudzy Boży z diecezji włocławskiej” opracowanej przez ks. Tomasza Karczmara.

Włodzimierz Kowalczykiewicz



Pan Barański, wrzesień i Wersterplatte

Miał żołnierską godność mój sąsiad, westerplaczyk, Pan Barański. Wróciwszy w 45. roku z niewoli, raz zdjąwszy żołnierski mundur, Nigdy nie założył innego. *Orzełek musi być w koronie... I basta!*

Pan Pietrek, Pietrek, a nie *Piotrek* - lubił poprawiać. *Pan z Pana, Albo: Chłopak z wioski, z Woli Kotkowskiej. - Gdzie to jest, Panie Pietrku? - Ano pod Częstochową. To stamtąd za Nelą przywiałoby mnie wiatry*

Do tego waszego Konina. Zawsze wcześniej rano wychodził do Swojej cieplarni. Najlepsze ogrodnictwo na Kolskiej. Wiosną Najczerwieńsze pomidory (tzw. Amerykany). A jesienią, kiedy opadły

Już wszystkie liście z drzew, najbielsze kule chryzantem na groby. Szósty krzyżyk na karku, ale zawsze chodził prosto. Pan Pietrek, Żadnego swiego włosa w gęstej czuprynie. Tylko ręce lekko się

Trzęsące. - *To przez to cholerne Westerplatte, Januszk...* Pamiętam cieplarnię, kiedy zaszedłem tam ze stukartkowym zeszytem, Żeby opracować temat: tzw. „Spotkanie z ciekawym człowiekiem”.

Skrzynki ze sklejek służyły za stół i siedzenia. Na nich butelka i Serduszka pokrojonych pomidorów na zagryzkę. Grali chłopaki w tysiąca. - *Ja już tam wtedy umarłem, 2 września, w komorze amunicyjnej*

Wartowni Nr 2. Grzmiało od bomb. Wartownia podskakiwała jak piłka, Przez okienko strzelnicze widziałem fruujące drzewa. I wtedy właśnie Musiało wałnąć gdzieś bardzo blisko. Krew mi poszła ustami i nosem.

Krzyczałem do kaprala Domonia: „Zabili mnie, zabili...!” Napisz Januszk, że to Westerplatte to był początek i koniec Calego mojego życia. Reszta nieważna. Koniec. Kropka.

Wrzesień 2000 r.

PS Przez kilka ostatnich lat zżyłem w kolejne rocznice Września 1939 r. tworzyć jakiś historyczno-publicystyczny, bądź też literacki obrazek słowny. Dzisiaj przedkładam do „Koninianów” wiersz sprzed pięciu lat poświęcony mojemu sąsiadowi z ulicy Kolskiej nr 8, Panu Piotrowi Barańskiemu. Pamiętam Pana Barańskiego z wielu sytuacji, także z owej chwili, kiedy jako uczeń podstawówki zaszedłem do pamiętnej cieplarni ze stukartkowym zeszytem, aby przeprowadzić wywiad. Pan Barański wielokrotnie gościł w naszej szkole przy ulicy Kolskiej, przeważnie w pierwsze dni września, z początkiem roku szkolnego, opowiadał o Westerplatte i wojnie.

W maju bieżącego roku uruchomiono w Gosławicach wystawę muzealną poświęconą pamięci o wojnie i konińskich weteranach walk w latach 1939-1945. W ekspozycyjnej gablocie znalazły się też pamiątki po Piotrze Barańskim, życziwie udostępnione przez jego córkę Urszulę Radziemską. Pośród

odznaczeń, legitymacji, dokumentów, fotografii, szczególnie cenną okazała się „Książeczka wojskowa”. W niej znalazły się wpisy-adnotacje o urodzeniu: (1915 r. w Woli Kotkowskiej powiat Radomsko), przynależności do PKU w Częstochowie, wstąpieniu do wojska i przydzieleniu w 1938 r. do Baku Morskiego w Gdyni, a następnie po paru miesiącach, do załogi Westerplatte w Gdańsku. Od 1 do 7 września trwała walka. W „Książeczce” odnotowano m. in.: „3 września ranny w lewą nogę i głowę; 5 września - kontuzja brzucha”. Przez pięć lat, do lutego 1945 r., P. Barański przebywał w niewoli niemieckiej. Po wojnie uhonorowany został wieloma odznaczeniami, przede wszystkim Krzyżem Srebrnym Orderu „Virtuti Militari” V klasy.

Przeżył zaledwie 56 lat, zmarł 16 października 1971 r. w Koninie i został pochowany na miejscowym cmentarzu katolickim przy ulicy Kolskiej.

Janusz Gulczyński,
wrzesień 2005 r.

Dar Huty Aluminium „Konin” dla Pułku Lotniczego „Warszawa”

W pierwszym Pułku Lotnictwa Myśliwskiego „Warszawa” służyłem 22 lata, od chorążego do pułkownika, od pilota do dowódcy pułku. W tym okresie przez ponad dziewięć lat dowodziłem tą historyczną jednostką. Podjąłem wówczas decyzję o nawiązaniu szerokiej współpracy z Hutą „Warszawa” oraz okrętem RP „Warszawa”. Wykorzystując fakt wspólnej nazwy stolicy Polski rozwijaliśmy pracę wychowawczą i patriotyczną. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że jeszcze jedna huta i to z mojego Konina zapisze się dużymi literami w historii pułku. Ale proszę pozwolić na nieco historii. W 1957 r. Pierwszy Pułk Lotnictwa Myśliwskiego „Warszawa”

został przebazowany z Warszawy do Mińska Mazowieckiego. Po latach zmieniła się również struktura organizacyjna lotnictwa. Powstały Siły Powietrzne, pułki zamieniono na eskadry lotnictwa taktycznego oraz Bazy Lotnicze. I PLM „Warszawa” został właściwie sformowany w 1943 roku w Grigoriowskoje i po 57 latach służby dla Ojczyzny w 2000 roku zakończył swoją działalność. Podczas swego istnienia przejął tradycje wszystkich jednostek myśliwskich istniejących od 1918 roku.

Ta wspaniała historia nie mogła pozostać bez trwałego materialnego śladu na Ziemi Mazowieckiej. Powstała więc ulica jego imienia, spisana zo-

stała dokładna historia tych 57 lat oraz wg pomysłu byłego pilota pułku gen. H. Michałowskiego zostaje zbudowany piękny pomnik, którego odsłonięcie miało miejsce w maju br.

I tutaj miła dla mnie i chyba koninian niespodzianka. Do budowy pomnika walnie przyczyniła się również nasza huta aluminium. Jako koninianin i były wieloletni dowódca I PLM „Warszawa” skłamałem tą drogą skromne, lecz bardzo serdeczne żołnierskie podziękowanie. Pozostanie bowiem pomnik, który będzie żywą historią oddającą hołd wszystkim spod znaku biało-czerwonej szachownicy. Pozostanie pamięć i szacunek dla przeszłości.

plk w st. spocz. dypl. pil.
Ryszard Grundman



VICTOR LUDORUM, czyli opowieść o sportowcu

Gdyby chciał zliczyć wszystkie sukcesy, aby pomścić przede wszystkim o sukcesach sportowych Staszka Cieślaka – musiałby On co parę dni fetować jakąś nagrodę czy wyróżnienie (naprawdę niewiele przesadziłem). Trudno zresztą mówić o byłych dokonaniach – ten człowiek o gabarytach i charakterze supermana jest absolutnie aktywny do dzisiaj. Gdy Go odwiedziłem, aby poprosić o rozmowę dla „Koninianów”, składał właśnie przed domem gigantyczną (własnoręcznie wykonaną) konstrukcję do gry w piłkę nożną, tyle tylko, że dla żywych ludzi. Proszę powiększyć sobie w wyobraźni dziecięcą mechaniczną grę w piłkę nożną, lecz do prawie czterometrowych drążków przytroczyć właśnie żywych ludzi – pięciu przeciwko sześciu. Każdy z nich ma około pół metra „luzu” – gwizdek, gra się zaczyna. Na pytanie skąd te pomysły, odpowiedział skromnie, że realizuje tylko nauki wyniesione ze współpracy ze swoim wpiętnym nauczycielem i mistrzem, a potem wieloletnim współpracownikiem profesorem Czesławem Dobreckim, nauczycielem w Liceum Pedagogicznym. Staszek jeszcze wiele razy podczas rozmowy będzie wracał do p. Dobreckiego.

A przynajmniej trzeba uczciwie, że w tym wziętym i zabiedzionym dziecku, urodzonym w najbardziej niesprzyjających warunkach i niewłaściwym za-

nie, bo w listopadzie 1939 roku nikt nie dopatrzyłby się przyszłego mistrza sportu. Ojciec naszego bohatera został wywieziony na roboty przymusowe do Niemiec, a Matka w ciąży z drugim dzieckiem i małym Stasiem mieszkała w nieogrzewanym mieszkaniu. Musiało być ciężko, skoro niemiecki zandarm zjadał co parę dni, czy jeszcze żyją.

Na szczęście już w 1940 r. udaje się połączyć rozbitą rodzinę, wyjeżdżają po prostu do Niemiec (oczywiście również do pracy przymusowej). Tam dwuletniego Stasia spotyka duże nieszczęście – wymknął się z domu bez opieki i wpadł w przymuszone gorące popioły. Zakrawa na ironię, ale ratują go dwaj niemieccy nastolatki (aż się prosi konkluzja, że nie do końca jest chyba prawdziwa teoria o wysysaniu nienawiści z mleka matki). Cudem udaje się uratować małego Staszka przed amputacją. Widocznie los nad nim czuwał.

Gdy w latach osiemdziesiątych jedzie z Ojcem na podróż „sentymentalną” do miejsca zesłania (Zernikow k/Prezlau), żyjący tam jeszcze świadkowie nie wierzą, że ten rosły, baryczysty młody człowiek to ta poparzona biedaczyna – jednakże ślady poparzeń, pozostające do dzisiaj, przekonują ich ostatecznie.

Jeszcze jedno cofnięcie akcji. Gdy w kwietniu 1945 r. uciekające wojska

niemieckie zagarniają rodzinę i wywożą aż pod Łabę – Ojciec robi wszystko, aby się im wyrwać i wracać do Konina – gdzie przybywają już w maju 45 roku.

Cieślakowie zamieszkują na ul. 3 Maja potem Dąbrowskiego, zaś obecnie Stach ze swoją rodziną na PCK. Tak więc życie Staszka oscyluje wokół Starówki, o czym będzie jeszcze mowa na zakończenie wywiadu.

Z czasów edukacji podstawowej niewątpliwie ważny jest epizod z kozą w tle.

Rodzice – trochę z biedy, a trochę aby poduczyć pierwotrodzonego chuderlaka, zakupili kozę, bo – jak wiadomo – nie ma nic zdrowszego niż kozie mleko. Wyszędził Staszek na swoje, gdyby rodzice nie wpadli na pomysł wręczania synowi postronka, na końcu którego była oczywiście koza. Prostość pomysłu polegała na tym, że koza mogła spokojnie załatwiać swoje kulinarne na boisku piłki nożnej, którym były – dla wszystkich konińskich dzieci – błonia za ulicą Grunwaldzką, dzisiejszy parking. Poważniejsza awantura była właściwie jedna, choć z różnych powodów zapamiętana do dzisiaj – w ferworze sportowych zmagani Staszek zapomniał, że koza znała godzinę, o której wracała do domu, tyle tylko, że postanowiła zatrzymać się na dłuższą chwilę na miejskich rabatach i zde gustować smak kwiatów. Gwoli prawdy historycznej piłkarzom na blichach przewodził słynny potem napastnik „Spójni” i „Górnik”, sam Jasiu Pieczyński. Opowiadaj, co było dalej – zwracam się do Staszka.

Po szkole podstawowej zdałem do technikum drogowego w Poznaniu, nie było jednak jeszcze internatu, a na stan-

cję rodziców nie było niestety stać.

Zacząłem więc uczęszczać do Liceum Pedagogicznego w Morzysławiu. Tutaj, o dziwo, znalazłem swój prawdziwy azyl. Tutaj poczułem smak prawdziwego sportu, którego, jak doskonale wiesz, nie wyparłem się do dzisiaj. Ponieważ byłem również niezłym uczniem (drugi w klasie – dopisek mój), rychno znalazłem się w szkolnej reprezentacji. Zacząłem również dość intensywnie rosnąć i męźnie. Przestałem mnie wreszcie stawiać tylko na bramce i zacząłem „walczyć w polu” – to było to! Właściwie do prawdziwego sportu wciągnął mnie Tadek Garbaciak. Próbowaliśmy z nim ostro rywalizować, był jednak, oprócz ping-ponga, lepszy we wszystkim. Już się z tym pogodziłem.

Ukoronowaniem zmagani naszej szkolnej drużyny było zwycięstwo w rozgrywkach siatkowych w województwie poznańskim. Były jeszcze biegi, łyżwy i kosz. Cały ten światek zawalił się, gdy dołożyli nam piąty rok nauki. Postanowiłem zdawać do Studium Nauczycielskiego, należało zdać maturę i egzamin wstępny. Udało się, zostając w Koninie byłbym rusycystą, a tak byłem na coraz bardziej kochanym wychowaniu fizycznym. Po SN zaangażowano mnie na etacie nauczyciela w Liścu Wielkim. Potem zostałem kierownikiem Powiatowego Ośrodka Metodycznego i jednocześnie studiowałem zaocznie na AWF w Warszawie. Pozwól, że Cię wyręcę, bo sam to obojętnie dobrze pamiętam. Praca w SP nr 6 i największe sukcesy sportowe – nikomu nie udało się pokonać szkoły, w której Ty prowadziłeś zajęcia sportowe. Trochę znów przesadzasz – protestuje komplemen-

owany przeze mnie Staszek Cieślak. Ale prawdę jest, kontynuuję, że największe sukcesy mieliśmy w konkursie „Pięciu milionów” (była to liczba dzieci w Polsce biorących udział w zabawach sportowych). W Koninie prowadził je właśnie p. Czesław Dobrecki.

Zajęliśmy I, II i III miejsce w Polsce, w kolejnych oczywiście latach. Następnie IV i VI miejsce w sztafecie o „złoty krążek”. Przepraszam Cię, nie będziemy już wymieniać zwycięstw na szczeblu powiatowym i wojewódzkim z bardzo zresztą prozaicznych powodów, kończy się miejsce w gazecie zaplanowane na wywiad z Tobą, ale dedykowany Ci tytuł „zwycięzca igrzysk” powinien wszystko wyjaśnić. Również z tego samego powodu nie mogę pisać o wyczynach Twoich wychowanków. – Napisz chociaż o łyżwiarzach i biegaczach przełajowych z Zespołu Szkół Zawodowych – prosi Staszek. Dobrze, po znajomości doruczę jeszcze informację, że rozkreśliłeś w Koninie również szermierkę oraz odkryłeś Zenka Ryszewskiego i Tadzia Pięgułę. Ponieważ zawsze leżał mi na sercu sport, dodaję Stach, dlatego działam aktualnie w Ognisku TKKF „Starówka”, gdzie staram się wychowywać sportowców od podstaw, nie zapominając oczywiście o tak ważnej dziedzinie rekreacji.

A ja na koniec wspomnę, że już drugą kadencję jesteś radnym. Zwalniam Cię jednak z odpowiedzi na pytanie, skąd na to wszystko bierziesz czas!

Dziękuję Ci serdecznie za rozmowę, miło mi, że przyjąłeś honorową odznakę Towarzystwa Przyjaciół Konina.

Stanisław Sroczyński



Dom Harcerza

Wspomnienia p. Marii Cieślak, dotyczące początków Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Koninie („Koniniana” nr 7/28), przeniosły mnie w odległy czas połowy zeszłego stulecia, kiedy to udanie prosperowała placówka wychowania pozaszkolnego, nosząca oficjalną nazwę Dom Harcerza. Tym bardziej, że placówka ta znajdowała się w pobliżu opisywanej Szkoły Zawodowej.

Dom Harcerza rozpoczął swoją działalność w listopadzie 1951 roku. Zajmował parter Szkoły Podstawowej nr 1 przy ul. Kolskiej. Prowadził zajęcia popołudniowe z młodzieżą szkół podstawowych starego Konina. Było tych szkół początkowo trzy: nr 1 i 3 w jednym gmachu przy ul. Kolskiej oraz nr 2 przy ul. Wodnej. Później powstała szkoła nr 5 – znalazła ona miejsce w dawnych koszarach przy ul. Kaliskiej. Po pewnym czasie, w miejscu gdzie znajduje się dzisiaj Dom Kultury, stanął barak, w którym funkcjonowała szkoła nr 4 dla dzieci niewielkiego jeszcze nowego Konina, które również korzystaly z zajęć Domu Harcerza w starym Koninie.

Ludność miasta liczyła w latach 1955-58 około 16 tysięcy mieszkańców (Rocznik Koninowski nr 8, 1980 r.). Wyz demograficzny 1945 r. okupował wtedy ławki lekcyjne szkół podstawowych. Tak więc stworzenie uczniom godziwych zajęć pozaszkolnych po-

wierzono właśnie Domowi Harcerza.

Uczestnicy zajęć nie musieli być harcerzami. Obowiązki miał jednak pewien harcerski rygor: zbiórki, mel-dunki, wybór grupowych, omawianie przebiegu zajęć oraz oczywiście regulaminowe „czuwać” na zakończenie.

Dom Harcerza prowadził działalność w kilku dziedzinach zainteresowań. W roku 1956 objąłem prowadzenie pracowni plastycznej. Przede mną, przez krótki czas, prowadził ją Dariusz Frankiewicz. Pracownię techniczną, podczas mojego tam pobytu, prowadzili kolejno – Janek Kobylński, Roman Werbiński i Janek Majdziński, gdy Roman zajął się zespołem muzycznym. Pracownia modelarstwa lotniczego podlegała Tadekowi Krzyżakowi. Instruktorami zespołów tanecznych były Krysią Pęcherska, później zaś Teresa Kosmańska. Krótko istniała też pracownia haftu prowadzona przez Ewę Ropolewską. Zajęcia ogólne, z kręgu harcerstwa, sportu i rozrywki prowadził Zygmunt Kubiak, później szef kierownik Szkoły Podstawowej nr 3. Nad całością pracy Domu Harcerza od 1953 roku do chwili rozwiązania placówki miał pieczę kierownik, druh Stanisław Andrzejewski. Tak przedstawiał się skład osobowy zespołu instruktorów, od pracy których zależało dobre imię oraz renoma Domu Harcerza.

Pracownia plastyczna, którą prowadziłem, składała się z pięciu grup wiekowych oraz szóstą dla wyróżniających się szczególnie uzdolnionych. Każda grupa liczyła około 15

uczestników, odbywających zajęcia dwugodzinne dwa razy w tygodniu. Łącznie do pracowni uczęszczało około 90 dzieci i młodzieży. Wliczając pozostałe pracownie, Dom Harcerza skupiał prawie 250 uczestników. Jak na 16-tysięczny wówczas Konin liczba niebagatelna. Stanowiło to przecież około 1,5 procent wszystkich mieszkańców miasta.

Wśród uczestników byli tacy, których kontakt z Domem Harcerza trwał nieprzerwanie przez kilka lat, oraz tacy, którzy po kilku miesiącach zrezygnowali, a ich miejsce zajmowali oczywiście nowi. Pracownia plastyczna mogła poszczycić się wieloma prestiżowymi wyróżnieniami. I tak Zygmunt Durkiewicz uzyskał nagrodę za pracę wysłaną do USA. Tadek Orlik nagrodę w międzynarodowym konkursie rysunkowym UNESCO. Błażej Sonenberg nagrodę w konkursie w Indiach. Praca Wandy Rejniak znalazła się w albumie „Dzieci malują” (NK - Warszawa, 1961 r.). Uczestnicy Domu Harcerza, przejeżdżając potem przez Dom Kultury, otrzymali szereg nagród w organizowanym przez Poznań konkursie na ilustracje do bajek rosyjskich, z I nagrodą dla Basi Walczakówny.

Rysiek Gaj wysłał swoje prace na wystawę ogólnopolską malarstwa dzieci do stolicy. Wojtek Wilczewski otrzymał również nagrodę z Pałacu Młodzieży w Warszawie. Niektórzy nasi wychowankowie zostali absolwentami uczelni plastycznych. Kazik Perliński, Zdzisiek Filipiak, Kasjan Farbisz ukończyli studia plastyczne. Jadzia Cieślakówna-Filipiak jest wykładowcą w WSSP w Poznaniu.

Zygmunt Durkiewicz i Antek Gro-

chowski zostali architektami. Wielu ukończyło Technika plastyczne, bądź Studia Nauczycielskie.

W roku szkolnym 1957/58 Dom Harcerza przemianowano na Dom Kultury Dzieci i Młodzieży. Pomieszczenia i tok pracy placówki pozostały bez zmian. W 1958 roku odbyły się uroczystości związane z 700-leciem Miasta Konina. W programie uroczystości znalazła się wielka wystawa malarstwa dzieci zorganizowana w lokalu Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w starym Koninie, w budynku obecnego Sądu. Była to pierwsza w dziejach miasta wystawa prezentująca twórczość niemal stu młodych malarzy. W prasie pisano – „o tempora, o mores” – co się w tym Koninie dzieje?

Trochę smutno, że Młodzieżowy Dom Kultury w nowym Koninie, obchodzący onegdaj którąś tam rocznicę swojej działalności, nie wspominał w wywiadach prasowych o rzeczywistych swoich początkach, sięgających lat pięćdziesiątych i prekursorze tej działalności – Domu Harcerza.

Opiekę merytoryczną nad DKDiM sprawował Młodzieżowy Dom Kultury w Poznaniu, zaś opiekę administracyjną i finansową Wydz. Oświaty Pow. Rady Narodowej. I tutaj zaczęły się tzw. schody. Kierownictwu szkoły niezbyt odpowiadał stan, w którym cały parter zajmuje oddębna jednostka, w dodatku niepodlegająca jurysdykcji szkoły. Mocą tamtych sił i powiązań w 1958 r. Dom

Kultury Dzieci i Młodzieży zostaje zlikwidowany. Na jego miejsce zostaje powołana tzw. Świetlica Międzyszkolna przy Szkole Podstawowej nr 1 w utrzymaniu dwóch z czterech zespołów Świetlicy. Jednakże w 1961 r. Świetlica Międzyszkolna przestaje istnieć. Pomieszczenia zostają przejęte przez Popołudniowe Liceum Ogólnokształcące dla Dorosłych.

Z działającego na wielką skalę Domu Harcerza ostała się zaledwie jedna pracownia plastyczna, całkowicie zresztą przejęta przez Pow. Dom Kultury.

Kusi mnie pewne uogólnienie. Oto fragment dziennika zajęć, dotyczący strony wychowawczej – na co szczególnie zwrócić należy uwagę: zewnętrzną wygląd uczestnika, czystość i porządek miejsca pracy, sumiennosc w wykonywaniu powierzonych zadań, poszanowanie pracy innych oraz koleżeńskosc, zwracanie uwagi na poprawną polszczyznę.

To tylko tyle - i, być może, aż tyle. Ręczę, że zaden z podopiecznych Domu Harcerza, w swoim już dorosłym życiu, nie stał pod budką z piwem, nie zajmował się kradzieżą i rozbójem. Słowem, tym wszystkim, o co się oskarża dzisiaj tak wielu młodych ludzi.

Jan Sznajder

PS Ogólne dane dotyczące działalności Domu Harcerza można znaleźć w książce Z. Kowalczykiewicza „Koninские epizody”

KONINIANA

ADRES REDAKCJI:
62-510 Konin, ul. Przemysłowa 9,
tel. 243 77 00, 243 77 03
Redaguje zespół
Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Konina
ISSN 0138-0893

zdjęcia portretowe: RAD